

WYBORY SAMORZĄDOWE



Donald Tusk i Włodzimierz Czarzasty planują wspólny start ich ugrupowań

Znów razem przeciw PiS

Najpewniej w dwóch blokach pójdzie do wyborów samorządowych rządząca koalicja. Jeden stworzy Trzecia Droga, drugi Koalicja Obywatelska i Lewica.

MICHAŁ KOLANKO

W sobotę, 3 lutego, podczas posiedzenia Rady Krajowej Nowa Lewica może formalnie zatwierdzić wyborczy sojusz na poziomie sejmików z Koalicją Obywatelską – ustaliła „Rzeczpospolita”. Do rozmów z KO na temat takiego porozumienia upoważnieni są ze strony Nowej Lewicy Robert Biedroń oraz Włodzimierz Czarzasty.

Pomysł stworzenia jednej listy całej koalicji rządzącej odrzuciła wcześniej zdecydowanie Trzecia Droga, która zapowiedziała już własny sojusz samorządowy. To nie oznacza jednak, że taki układ sił zostanie odtworzony na każdym poziomie samorządu, przede wszystkim w dużych miastach. Tam sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana.

Bez zmiany szyldów

Dla koalicji rządzącej kluczowy będzie wynik w sejmikach. Wybory samorządowe ze względu na swoją specyfikę są trudno „mieralne”, ale na poziomie sejmików najbardziej przypominają parlamentarne. Cel jest prosty. Zgodnie

z naszymi informacjami w jednym, optymistycznym wariantcie, o którym mówi się teraz w Sejmie, bloki tworzące koalicję rządząca mogą pozbawić PiS władzy w 13 z 16 województw. Partia Jarosława Kaczyńskiego utrzymałaby władzę tylko na Podkarpaciu, Podlasiu i Lubelszczyźnie. W wariantcie maksimum, na który najbardziej liczą zarówno politycy KO, Lewicy, jak i Trzeciej Drogi, PiS pozostałaby tylko władza w sejmiku na Podkarpaciu.

Według naszych rozmówców sojusz KO i Lewicy pozostawi w nazwie komitetu wyborczego szyldy obu formacji. To wygodne dla obydwu stron, które będą mogły liczyć na zachowanie tożsamości, a jednocześnie korzystać z efektów stworzenia wspólnej listy. Wcześniej Lewica proponowała, by wszystkie partie koalicji rządzącej stworzyły razem pakt samorządowy na wzór paktu senackiego z 2023 roku.

Politycy Lewicy z którymi rozmawialiśmy, dostrzegają pragmatyczne przesłanki sojuszu z KO. Jedną z nich to ryzyko, że samodzielny start Lewicy w wyborach samorządowych przyniosłoby gorszy wynik sejmikowy niż w wybo-

rach parlamentarnych, zwłaszcza w warunkach silnej polaryzacji politycznej po przejściu władzy przez nową ekipę rządząca, konflikcie wokół mediów publicznych, Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego, praworządności itd. – To rozwiązanie pragmatyczne, w sumie korzystne dla wszystkich. Miejsc w sejmikach, we władzach województw może być więcej niż przy samodzielnym starcie – mówi jeden z naszych informatorów.

Co na to wszystko partia Razem, której politycy tworzą wspólny klub z Nową Lewicą w tej kadencji? Z naszych rozmów wynika, że Razem jest otwarte na tego typu wyborczą współpracę z Koalicją Obywatelską, czyli de facto z Donaldem Tuskiem. Razem poparło jego rząd, ale do niego nie weszło. I utrzymuje do gabinetu Tuska dystans.

Miejska układanka

Sytuacja koalicji rządzącej, jeśli chodzi o sejmiki, jest już coraz bardziej klarowna. Zupełnie inaczej jest np. w dużych miastach. W każdym z najważniejszych wyścigów regionalnych może utworzyć się inna

konfiguracja, jeśli chodzi o kandydatów. I tak Lewica w Warszawie już pod koniec 2023 roku zadeklarowała, że nie poprze prezydenta Rafała Trzaskowskiego. – Będziemy o tym decydowali w szerszym gronie, bo mamy nadzieję, że nie tylko z partią Razem, z Unią Pracy, z PPS pójdziemy do tych wyborów, ale także z ruchami miejskimi, może też jeszcze zaskoczymy szerszą współpracą z innym ugrupowaniem – mówiła na początku grudnia na antenie Radia ZET o kandydacie lub kandydatce Lewicy w Warszawie posłanka Anna-Maria Żukowska, szefowa klubu Lewicy w Sejmie.

W niektórych miastach – jak w Krakowie – lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz nawołuje do wystawienia jednego kandydata całej koalicji. Ale posłanka Daria Gosek-Popiołek z Razem poparła już kandydata niezależnego Łukasza Gibałę, który jest faworytem w sondażach. Swojego kandydata ma tam też KO. Wszystko rozstrzygnie się w najbliższych tygodniach. Według nieoficjalnych informacji kluczowe decyzje dotyczące kandydatów w dużych miastach Koalicja ma podjąć na przełomie stycznia i lutego. /©

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

Pierwsza porażka rządu Tuska



JACEK NIZINKIEWICZ

W mediach publicznych jest trochę lepiej, ale prawnie nowa władza nie przygotowała się do zmian. Potrzeba ustawy, dialogu i rozmów z prezydentem.

Sąd odmówił wpisania do Krajowego Rejestru Sądowego likwidacji Polskiego Radia oraz TVP. Bartłomiej Sienkiewicz, minister kultury i dziedzictwa narodowego, uważa, że nie należy robić kroku wstecz. „11 sądów wpisało likwidację państwowych spółek medialnych, a jeden sąd w Warszawie odmówił. Czy dlatego, że na czele tego sądu jest ktoś mianowany przez sędziego Plebiaka od Ziobry? Tego nie wiem, ale wiem, że w świetle prawa obecni likwidatorzy są legalni” – napisał minister w mediach społecznościowych. Czy ma rację? Tak i nie.

Minister ma rację, precyzując w radiu TOK FM, że nie mogło być dłużej szczucia w mediach państwowych, które przyczyniło się do śmierci Pawła Adamowicza czy syna posłanki Magdaleny Filiks. Media państwowe za rządów PiS nie tylko były zbrojnym ramieniem partii rządzącej, ale również zaprzeczeniem bezstronności, rzetelności i dziennikarskiej etyki. Rację ma też Sienkiewicz, mówiąc w tym samym wywiadzie, że należy przystąpić do przygotowania nowej ustawy medialnej. Tylko czy nowa władza będzie negocjować decyzje sądu, jeśli te nie będą się jej podobać? Czy teraz nowa władza chce podważać stan personalny tych sądów, które ogłaszają wyroki nie po jej myśli? Nie taką zmianę zapowiadano.

Postanowienie sądu nie jest prawomocne. Ministerstwo Kultury odwoła się od decyzji. Ważna jest treść uzasadnienia, bo od niej będzie zależało odwołanie, a ono nie zostało ogłoszone wraz z decyzją. Jeśli postanowienie wydano z powodu błędów formalnych, źle sformułowane

podstawy prawnej czy podpisów, to problem da się naprawić. Gorzej, gdy chodzi np. o pozbawienie akcjonariuszy uprawnień.

Jak dowiaduje się „Rzeczpospolita”, założenia nowej, dużej ustawy medialnej są już gotowe. Dokument liczy 51 stron. Nie jest to jeszcze gotowa ustawa, gdyż dokument zawiera elementy wariantowe, jak np. sposób finansowania mediów publicznych. Gotowa jest za to mała ustawa medialna, której częścią ma być likwidacja Rady Mediów Narodowych.

Rząd Donalda Tuska powinien też poszukać porozumienia z Andrzejem Dudą w sprawie mediów. Marcin Mastalerek mówił przecież, że prezydent wyobraża sobie funkcjonowanie bez RMN. Duda wyrażał niezadowolone z TVP za czasów Jacka Kurskiego. Dialog jest możliwy, być może wystarczy go zainicjować.

Media publiczne nie są tylko problemem premiera, a twarzą zmian nie powinien być jedynie Bartłomiej Sienkiewicz. Rządzi koalicja złożona z KO, Trzeciej Drogi i Lewicy. Dwie ostatnie formacje umywają ręce od zmian, choć chcą partycypować w nowym ładzie medialnym.

Niezbędne jest zmniejszenie napięcia wokół mediów dzięki dialogowi rządu z prezydentem oraz z ludźmi kultury. Wraz z głową państwa rząd może wypracować prowizorium legislacyjne, które pozwoli kontynuować proces odbudowy mediów państwowych zgodnie z prawem.

Brak dialogu i schizofrenia prawna nie służą nikomu poza tymi, którzy chcieliby, żeby było tak, jak było przed 15 października 2023 roku. /©

POLITYKA

YouTubie pozbywa się Grzegorza Brauna

Serwis społecznościowy usunął kilkanaście filmów kontrowersyjnego posła, który wkrótce może stracić cały, budowany od lat, kanał.

WIKTOR FERFECKI

150 tys. subskrybentów i 1,3 tys. zamieszczonych filmów – to najważniejsze dane kanału na YouTube posła Konfederacji Grzegorza Brauna. Niektóre z filmów mają ponad 300 tys. wyświetleń, a rekordzista – nagranie, na którym polityk rapuje w ramach akcji Hot-16Challenge – zgromadził 1,3 mln widzów. W sumie kanał ma 33,5 mln wyświetleń, zawiera głównie komentarze Brauna, wypowiedzi z mównicy, wywiady i nagrania z konferencji. Poseł może go wkrótce stracić.

Wszystko z powodu działania administratora YouTube’a.

Jak ustaliliśmy, przed kilkoma dniami serwis usunął 11 filmów z kanału Brauna jako naruszające wytyczne dla społeczności platformy. Może się to wydawać niewiele, jednak – jak podkreśla YouTube w informacji na temat egzekwowania zasad – „uzyskanie trzech ostrzeżeń w ciągu 90 dni spowoduje trwałe usunięcie twojego kanału z YouTube”. Braun musi się więc liczyć z możliwością utraty pieczołowicie budowanego od lat kanału, a w prawniczym internecie nie byłoby to precedensem.

Latem 2022 roku YouTube usunął wRealu24, jeden z największych skrajnie prawicowych kanałów, znany m.in. z występów jego najbardziej

znanego publicysty Marcina Roli. Kilka miesięcy później zniknął kanał Media Narodowe, uruchomiony w 2017 roku przez ówczesnego szefa Stowarzyszenia Marsz Niepodległości Roberta Bąkiewicza.

Tamte działania administracji serwisu były poprzedzone raportami na temat obydwu kanałów, które przygotowało antyfaszystowskie Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”. Jego zdaniem w kanale Roli dochodziło m.in. do: szczucia na imigrantów i Żydów, podważania pandemii koronawirusa, tropienia światowego spisku Żydów, Billa Gatesa i koncernów farmaceutycznych. Kanał Bąkiewicza miał zaś zdaniem stowarzyszenia propagować teorie spiskowe, szkalować

mniejszości, a nawet Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, zestawiając ją z akcją pomocową z okresu III Rzeszy.

W przypadku Brauna ten schemat się powtarza. Jego kanałowi również swoje opracowanie poświęciło niedawno „Nigdy Więcej”.

Jest zatytułowane „Nie tylko Chanuka. Raport o nienawiści Grzegorza Brauna” i ukazało się tuż przed świętami. Wynika z niego, że poseł propaguje teorię o przejmowaniu Polski przez Żydów, kpi z ofiar nazistowskich obozów i wzywa do przemocy wobec osób LGBT. – Po publikacji otrzymaliśmy wiadomość z YouTube’a z podziękowaniami za raport i prośbę o konkretne linki do filmów, które uważamy za niewłaściwe. Po jakimś czasie

dostaliśmy informację, że usuniętych zostało 11 filmów z kanału posła – mówi prof. Rafał Pankowski, socjolog z Collegium Civitas i Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”.

Co na to Braun? Nie odpowiedział na próby kontaktu ze strony „Rzeczpospolitej”. Można przypuszczać, że usunięcie kanału byłoby dla niego odczuwalnym problemem w dotarciu do elektoratu, bo swoją popularność zbudował głównie dzięki mediom społecznościowym. Byłby to też dla niego cios finansowy. W swoich ostatnich sejmowych oświadczeniach majątkowych wskazywał dochód „z tytułu praw autorskich, umów i tantiem autorskich oraz emisji w sieci internetowej (opatrzonych reklamami przed nadaw-

cę YouTube)”, wpisując kwoty od 67 do 115 tys. zł rocznie.

Groźba usunięcia kanału to nie koniec kłopotów Brauna. Przed tygodniem Sejm uchylił jego immunitet, bo prokuratura zamierza postawić mu siedem zarzutów w związku z czynami popełnionymi w latach 2022–2023. Chodzi m.in. o naruszenie nietykalności szefa Instytutu Kardiologii Łukasza Szumowskiego, uszkodzenie choinki i sprzętu nagłaśniającego, naruszenie miru domowego, a także znieważenie na terenie Sejmu grupy osób oraz znieważenie przedmiotu czci religijnej. Te ostatnie dwa zarzuty wiążą się ze zgaszaniem w połowie grudnia w polskim parlamencie żydowskiego świecznika za pomocą gaśnicy. /©